Magiczny Kraków

Kultura w czasach kwarantanny. Odcinek 7

2020-04-22

Dzisiaj chcemy zachęcić Was do rozsmakowania się we wczesnych produkcjach kina amerykańskiego. W pierwszej odsłonie naszego cyklu poświęconej filmom czyli Odcinku 5 napomknęliśmy już o narodzinach X muzy, filmach Braci Lumiére i dziełach wynalazcy efektów specjalnych, Georgesa Méliès a. Mag z Montreuil święcił triumfy nie tylko w Europie, ale także w Stanach Zjednoczonych, gdzie w międzyczasie zazdrosny konkurent pełnoprawnych wynalazców kinematografu, słynny Thomas Edison siłą forsował swój patent próbując - na szczęście nieskutecznie - zmonopolizować raczkujący przemysł filmowy USA. Podążając tym tropem chcemy Wam dzisiaj zaproponować podróż sentymentalną do źródeł amerykańskiej kinematografii.

Chociaż ślimaczo wolne lub na odwrót, karykaturalnie przyśpieszone tempo akcji, uproszczenia fabularne, specyficzna maniera aktorska oraz inne przywary wieku dziecięcego mogą z początku utrudnić odbiór produkcji powstałych wiek temu, nie zniechęcajcie się jednak i dajcie im szansę. Naprawdę warto odkryć jak rodziła się filmowa hegemonia USA!

Z kilkoma wyjątkami, większość poniższych dzieł (jak też nieprzebrane ilości rozmaitych innych wczesnych amerykańskich i nie tylko filmów) można obejrzeć za darmo korzystając z zasobu **Internet Archives**. Warto przy tej okazji wspomnieć, że ta organizacja non-profit, gromadząca gigantyczne archiwum multimedialne i udostępniająca je bezpłatnie historykom, naukowcom czy placówkom edukacyjnym (a w sporej części także wszystkim internautom) ma swoją siedzibę w **San Francisco** partnerskim mieście Krakowa.

Blocbuster, skandal i odkupienie

Pierwszym prawdziwym kasowym hitem w Stanach Zjednoczonych była monumentalna epopeja z czasów wojny secesyjnej **„Narodziny narodu”**. Zrealizowany z bezprecedensowym rozmachem film Davida Warka Griffitha (nazywanego ojcem kinematografii i czczonego przez historyków filmu za wypracowanie ważnych zasad języka filmowego i nazywanego ojcem kinematografii) przyciągnął do kin tłumy widzów i zarobił oszałamiającą, jak na owe czasy, kwotę 20 mln dolarów. Jednak dzieło Griffitha z 1915 r. nie było „grzeczne”, choć nie o obyczajową poprawność tu chodzi. „Narodziny Narodu” są bowiem skrajnie tendencyjną gloryfikacją strony południowej konfliktu. Szkalując, w szokujący dla nas sposób, afroamerykanów Griffith wynosi na piedestał Ku-Klux-Klan. Już w ówczesnej rzeczywistości spowodowało to skandal. Przed kinami dochodziło do bójek zwolenników i przeciwników takiego ukazania wydarzeń, tkwiącej silnie w zbiorowej pamięci amerykanów, tragicznej wojny domowej. Mimo dość paskudnej, reakcyjnej wymowy to jednak film wybitny. Za sprawą reżyserskiego talentu D.W. Griffitha, stanowi on kamień milowy w historii kina.

Rok po burzliwej premierze twórca postanowił się zrehabilitować i odkupić swoje grzechy nową opowieścią (całkiem dosłownie, bo sporą część krociowych zysków za „Narodziny narodu” pochłonęła produkcja następnego filmu). Tak oto powstało kolejne arcydzieło sztuki filmowej, tym razem aż nadmiernie „politycznie poprawne”. **„Nietolerancja”** to epicki, moralizatorski fresk z 1916 r, w którym przy mistrzowskim użyciu montażu równoległego ukazane są opowiadania o upadku Babilonu,

męce Pańskiej, rzezi hugenotów oraz tragicznych konsekwencjach współczesnej pomyłki sądowej. O tym jak imponujący rozmach miała ta produkcja niech zaświadczy liczba 60 000 osób przy niej pracujących oraz fakt, że dekoracje przygotowane do filmu były tak monstrualnych rozmiarów, iż zalegały w hollywoodzkiej wytwórni przez kilkanaście lat, ponieważ ich demontaż był nierentowny. Pierwotnie zmontowany materiał filmowy miał 72 godziny! Na szczęście zarówno dla swoich współczesnych, jak i dla potomnych Griffith przyciął go do 3 godzin.

Westernowe początki czyli Dziki Zachód w Nowym Jorku

Nawet całkowicie niezorientowany w meandrach historii filmu widz „bez pudła" odgadnie proweniencję narodową westernu. Filmy kowbojskie stały się wizytówką amerykańskiej kinematografii na całym świecie. Warto zauważyć, że fenomen ten dotarł do Europy tuż po I wojnie światowej. Fanem tego typu filmów był m.in. wybitny francuski artysta, literat i wyrafinowany „poeta kina" Jean Cocteau. Western przeżył długo prawie bez szwanku, jako gatunek, wszelkie rewolucje, bunty i innowacje. Na przekór wszystkiemu trwa nadal, nawet jeśli nie w swojej pierwotnej kanonicznej formie, to we wszelkiego rodzaju odniesieniach i nawiązaniach. Dobrym przykładem jest bardzo popularny serial HBO (inspirowany fantastyczno-naukowym „Światem Dzikiego Zachodu" Michaela Crichtona z 1973 r. **zwiastun**), mocno czerpiący z zasobów gatunku.

Za pierwszy western powszechnie uznaje się **„Napad na ekspres"** z 1903 r. w reżyserii Edwina S. Portera (czołowego operatora firmy Thomasa Edisona). Dzieło to jest wyjątkowe z wielu względów. Porter zastosował w nim bowiem nowatorskie środki, pokazał rewolwer wymierzony prosto w widza i po mistrzowsku sfilmował wątek pogoni posługując się pomysłowym montażem. Reżyser wyznaczył tym samym kierunek i wzorce do naśladowania swoim kolegom po fachu na wiele następnych lat. Co ciekawe, ten doskonały film powstał w Nowym Jorku, jeszcze przed erą osadzonych w malowniczych górskich i stepowych pejzażach produkcji westernowych z lat następnych.

Kształtowaniu kowbojskiej romantyki i zerojedynkowego przeciwstawienia dobrych i złych, czyli czarnych i białych kapeluszy (w tym miejscu śpieszymy wyjaśnić bardzo młodym odbiorcom, że nie chodzi o hakerów) umiejętnie patronował nazywany, trochę na wyrost, „ojcem westernu" Thomas Ince. Współzałożyciel wytwórni Triangle (wraz z D.W. Griffithem i asystentem mistrza Mackiem Sennettem) był, co znamienne, głównie producentem, a nie reżyserem. Z nielicznymi wyjątkami, rola reżyserów przy masowych i nieskomplikowanych fabularnie produkcjach tego typu była bowiem wówczas czysto rzemieślnicza. Pod opiekuńczymi skrzydłami Ince'a powstały m.in. „**Invaders"** z 1912 r. (w reżyserii i z rolą główną Francisa Forda, starszego brata słynnego Johna), doskonałe (znajdujące się na liście dziedzictwa kulturalnego USA) **„Bramy Piekła"** z 1916 r., **„Powrót Draw Eagana"** (z tego samego roku) czy nakręcony 3 lata później **„Wagon Tracs"**.

W latach dwudziestych Universal i Fox prześcigały się w masowej produkcji westernów. Niemal połowę całej produkcji Universalu stanowiły takie właśnie filmy. Fox kręcił ich mniej, za to stale na wyższym poziomie produkcyjnym i artystycznym. To właśnie w tej wytwórni powstał np. wysokobudżetowy film Johna Forda z 1924 r. **„Żelazny Koń"**.

Magiczny Kraków

Charlie kontra Buster „kamienna twarz” Keaton

Wszyscy znamy wykreowaną przez **Charlesa Spensera Chaplina** ikoniczną postać pociesznego trampa Charliego z jego nieodłącznymi atrybutami - laseczką i melonikiem. Warto przypomnieć sobie wczesne amerykańskie krótkometrażówki **„Mistrz”** z 1915 r., **„Strażak”** z 1916 r. czy **„Imigrant”** z 1917 r. z udziałem, odkrytego przez Macka Sennetta, wybitnego Brytyjczyka. Pozwólcie sobie na wzruszenia oglądając **„Brzdąca”** z 1921 r., piękny hołd dla zmarłego synka mistrza. „Lekturą obowiązkową” są nakręcone przez Chaplina w 1931 r., na przekór szaleństwu nowego kina dźwiękowego jako film niemy, **„Światła Wielkiego Miasta”** czy słynny, antyhitlerowski „**Dyktator”** z 1940 r. Na koniec Chaplinowskiej uczty nie zapomnijmy o najwybitniejszym dziele reżysera, jakim w absolutnie jednomyślnej opinii krytyków i widzów (a to nie takie częste) jest genialna „**Gorączka Złota”** z 1925 r.

Buster Keaton (Joseph Frank Keaton) amerykański rywal Chaplina na polu komedii, który święcił triumfy w latach dwudziestych ubiegłego wieku nie jest powszechnie rozpoznawalny. Aktor zasłynął z... „kamiennej twarzy”. W jego kontrakcie z macierzystą wytwórnią Metro-Goldwyn-Meyer widniał, wydawałoby się kuriozalny w przypadku komika, zapis, że artysta nie może się uśmiechać! W tym szaleństwie była jednak metoda. Keaton przed kamerą przybierał doskonale obojętny i neutralny wyraz twarzy, ale cechowała go niezwykła zwinność i sprawność fizyczna. Grał po mistrzowsku ciałem, dokonując ekwilibrystycznych cudów przy realizacji licznych gagów. Zobaczymy to świetnie w przywoływanym na kartach każdego podręcznika historii kina **„Generale”** z 1926 r. opowieści o zmaganiach głównego bohatera z lokomotywą. Warto także obejrzeć zmagania Keatona z materią nieożywioną w nakręconym w 1924 r. **„Marynarzu na dnie morza”** i **„Kamerzyście**” z 1928 r. Filmy te Keaton współreżyserował oraz był ich współproducentem.

Na koniec polecamy niekwestionowanych królów slapsticku, czyli Flipa i Flapa. Charakterystyczne, tak komicznie kontrastujące sylwetki, Brytyjczyka Stana Laurela i Amerykanina Oliviera Hardy’ego pojawiły się po raz pierwszy na ekranach kin w 1919 r. Nakręcono ok 100 filmów z ich udziałem, zarówno krótko-, jak i pełnometrażowych. Były dobrze znane także w Polsce. Kilka wczesnych produkcji z postaciami Flipa i Flapa, z lat 1923 - 1931 można obejrzeć **tutaj**. Do najpopularniejszych odsłon ich przygód należy m.in. pełnometrażowa komedia „**Kłopoty się skończyły”**.

Niezapomniany duet bawił widzów długo, bo aż do 1951 r. kiedy to powstał ostatni film z udziałem Stana i Olliego. Była to włosko-francuska koprodukcja **„Utopia”** współreżyserowana przez Francuza Léo Joannona i Amerykanina Johna Berry’ego (niewymienionego w czołówce z uwagi na fakt, że znajdował się na osławionej hollywoodzkiej zimnowojennej „czarnej liście” – podobnie zresztą jak wielki Chaplin).

Więcej ciekawostek o inspiracji ze świata wielkiej kultury już w kolejnym odcinku! Zapraszamy!

Przegapiłeś poprzednie odcinki cyklu? Zobacz je teraz!

1 ODCINEK
2 ODCINEK

Magiczny Kraków

3 ODCINEK
4 ODCINEK
5 ODCINEK
6 ODCINEK